

No 29.

BIBLIOTECZKA TEATRALNA
SERJA MĘSKA NR. 4.

**Podróż
dla poratowania zdrowia**

Krotochwila w jednym akcie

Spolszczył

Ks. dr. Józef Michalski
Salezjanin.



Nakładem Inspektoratu XX. Salezjanów w Oświęcimiu.
Drukiem „Katolika”, sp. wydawn. z ogr. odp., Bytom G.-Ś.

- 40

BIBLIOTECZKA TEATRALNA
SERJA MĘSKA NR. 4.

Podróż dla poratowania zdrowia

Krotochwila w jednym akcie

Spolszczył

Ks. dr. Józef Michalski
Salezjanin.



Nakładem Inspektoratu XX. Salezjanów w Oświęcimiu.
Drukiem „Katolika”, spółki wydawn. z ogr. odp., Bytom G.-Ś.

OSOBY:

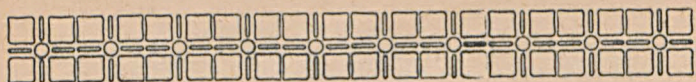
MICHAŚ.
EUGENJUSZ.
MAREK.
ANDRZEJ.
KELNER.

(Prawa i lewa strona sceny od aktorów).

Ulica: Na prawo kawiarnia, a pod werandą stoliki
i krzesła.

Nabycie pięciu egzemplarzy tego tomika daje prawo do przedstawienia sztuk w nim zawartych. — Egzemplarze lub role
:: pożyczone nie uprawniają do przedstawienia. ::

:: :: Prawa przedruku i tłumaczeń zastrzeżone. :: ::



Scena I.

MAREK i KELNER.

MAREK: Kawa!

KELNER (z zewnątrz): Służę.

MAREK: Taki sposób życia zaczyna mi się naprawdę przykrzyć. Zawsze sam, nie mieć nikogo w domu, z kimby pogadać...

KELNER (z kawą, dziennikiem i listem): Służę. Świeży dziennik.

MAREK: Dawaj! Dzisiaj trzeba koniecznie czytać dzienniki, jeśli chcemy się cieszyć szacunkiem drugich.

KELNER: Mam również list do pana, adresowany do naszej kawiarni.

MAREK: List? dla mnie?

KELNER: Czy to pan Marek Or...

MAREK: Sądzę że tak. Dawaj, zobaczymy, kto pisze... Idź sobie!

KELNER: Muszę właśnie przygotować kawę. (idzie, potem wraca).

MAREK: Ciekawa rzecz! Zaczynam korespondować... (otwiera list i czyta podpis). O! Twój szczerzy przyjaciel Eugenjusz Leoński. Mój kolega z ławy szkolnej!... Przez szereg lat, od chwili ostatniej w zakładzie rozłąki, nie pisał mi nigdy. Czegoż on chce? Czytajmy! „Liczne zajęcia nie pozwoliły mi nigdy przyjechać do ciebie, jakkolwiek niejednokrotnie zapraszałeś mnie do siebie po opuszczeniu zakładu. Pozwoliłem sobie jednak wysłać do ciebie mego siostrzeńca, który z ciężkiej i długiej choroby zaczyna powracać do zdrowia, a lekarze radzą mu

zmienić powietrze. Przybędzie tuż po odebraniu przez ciebie mego listu. Jestem pewny, że go przyjmiesz...“ Ależ tak, z otwartymi rękami... Kto wie, może już przyjechał? Jakże go poznać?... Lecę zaraz na dworzec kolejowy... Ach! moja kawa!... szybko, aby się nie spóźnić! (pije szybko). Kelner! (wola) Kelner, powiadam!! Kelner!!! Czyś ogłuchł?

KELNER: Czem mogę służyć?

MAREK: Bierz, odlicz sobie za kawę, a resztę wrócisz mi później. Lecę. (idzie).

KELNER: Cóż to znowu się stało panu Markowi?

Scena II.

EUGENJUSZ i tenże.

EUGENJUSZ: Kawa!

KELNER: Natychmiast!... Dziennik, proszę pana.

EUGENJUSZ: Nie mam zwyczaju tracić drogiego czasu na czytaniu dzienników. Spiesz się!

KELNER: W tej chwili! (idzie i wraca natychmiast z kawą). Proszę, kawa najlepszego gatunku, zgotowana na sposób krakowski. Nie mówię na wiatr...

EUGENJUSZ: Tak, ślepy zawsze się potknie.

KELNER: Eh, na kelnerach zawsze psy wieszają.

EUGENJUSZ: Prawda w oczy kole... ale idź już!

KELNER: Idę. (wychodzi).

EUGENJUSZ: (popijając): Myślałem, że go nareszcie zastanę... już dyszałem krwawą zemstą, gdy nagle dowiadują się, że wszystko spaliło się na panewce. Ach, to okropna, to straszna rzecz! Ale nie ujdiesz mych rąk! Oczerniłeś mnie, obryzgałeś błotem przed władzą, skutkiem czego wypadłem z łaski i utraciłem posadę... Znajdę cię jednak, choćbyś uciekł na północny biegun... Krwią twoją zmyjesz hańbę, jaką mnie okryłeś, podły oszczerco!

Scena III.

MICHAŚ w śmiesznym podróżnym stroju, z walizą i tenże.

MICHAŚ: Tutejsi ludzie nie znają się wcale na przepisach grzeczności. Kogo tylko się spytałem: „Przepraszam, gdzie mieszka pan“... zaraz wybuchał pustym śmiechem. Dlaczego przerywać mi mowę! Nie jestem przecież rarogiem!... W mojem mieście mówią wszyscy, że ładny, a tu śmiechem parszają mi w oczy... *(naśladując)* Ha, ha, ha, ha! Homeryczny śmiech! Jakże tu teraz odnaleźć tego pana, do którego skierował mnie wuj?... Wszyscy ze śmiechu pękają... Nie chciałem wyjeżdżać. Wuj mógł sobie gawędzić! Mówiłem mu, że nie miałem chęci... „Nie, Michasiu, nie! posłuchaj i jedź! Twoje zdrowie nie pozwala na dłuższy pobyt. Musisz zmienić powietrze. Wyślę cię do mego przyjaciela, który cię przyjmie jak syna!“... Kto go tam znajdzie!... Jest tu jakiś pan, może on będzie wiedział? Wygląda na zaczą, inteligentną osobę, *(pije kawę)*, on z pewnością mi powie *(do Eugenjusza)*: Przepraszam pana, gdzie mieszka pan...

EUGENJUSZ: *(obraca się nieco i śmieje)*: Ha, ha, ha!

MICHAŚ: Także i ten się śmieje ze mnie! Panowie winniście się znać na przepisach grzeczności! To gruba niegrzeczność, to barbarzyństwo! *(kładzie walizę w kącie sceny)*. Tu niema się czego śmiać, proszę pana. Chciałem się tylko dowiedzieć, gdzie mieszka pan...

EUGENJUSZ *(obraca się i nagle staje na równe nogi)*: Cóż to?

MICHAŚ *(wystraszony cofa się)*: Do kaduka!

EUGENJUSZ: Nie myślę się! Toś ty!

MICHAŚ: Co za szalony posiadasz pan zamiar? Myślałem, że mnie tu nikt nie pozna. Nabawiłeś mnie pan strachu.

EUGENJUSZ: Tak, poznaję cię po twarzy.

MICHAŚ: To dobrze.

EUGENJUSZ: Już od dłuższego czasu cię szukałem.

MICHAŚ: Właśnie przyjechałem przed chwilą.

EUGENJUSZ: Myślałem, że cię już nigdy nie zdybie.

MICHAŚ: Ja też pana szukałem.

EUGENJUSZ: Doprawdy? Nie wiedziałem, żeś taki odważny!

MICHAŚ: W istocie podróże są zawsze uciążliwe i niebezpieczne.

EUGENJUSZ: Teraz musimy uregulować swe obraunki.

MICHAŚ: Wuj powiedział mi...

EUGENJUSZ: Twój wuj nic mnie nie obchodzi.

MICHAŚ *(do siebie)*: Co to za ciekawy pan? nic jego nie obchodzi mój wuj! *(głośno)* Ale, żeby uregulować obraunki...

EUGENJUSZ: Chcesz go mieć może za świadka?

MICHAŚ: Nie, nie! załatwimy sprawę sami, chyba że mi pan nie ufa.

EUGENJUSZ: Ej nie, byłoby to zbrodnią.

MICHAŚ: Oh, dlaczego? Nie rozumiem pana. Mój wuj...

EUGENJUSZ: Co za wuj?

MICHAŚ: Ten, który mnie posyła.

EUGENJUSZ: A kto cię posyła?

MICHAŚ: Mój wuj!

EUGENJUSZ: Błędne koło!

MICHAŚ: Ależ proszę pozwolić! Jeśli zawsze sam będziesz mówił, porozumiemy się w sądnym dniu.

EUGENJUSZ: Mów, ale spiesz się.

MICHAŚ: Cóż panu tak spieszo?... więc mówiłem... ale co mówiłem?

EUGENJUSZ: Zaczynasz drwić ze mnie!

MICHAŚ: O... o! (*pokazuje palcem na czoło*)! Niech mi pan nie napędza strachu, bo mam zajęczą naturę, (*do siebie*) To jakiś dziwak. (*głośno*) Więc... (*do siebie*). Doprawdy nie wiem, co mam mówić — jakaś czarna plama mi zawadza... (*głośno*) Więc...

EUGENJUSZ: Rozumiem, rozumiem.

MICHAŚ: Ach, zrozumiałeś pan? Więc nie potrzebuję się dalej tłumaczyć? (*do siebie*) Co za pocziwy czelczyzna!

EUGENJUSZ: Mam ci służyć?

MICHAŚ: Co pan mówisz?... Rozkazywać mi, nie służyć (*czyni śmieszny ukłon*).

EUGENJUSZ: Prędko. Nie lubię długo gadać... Mało słów, a dużo czynów.

MICHAŚ: Słusznie. Ja się na wszystko zgadzam. Tej wysokiej zasady wyuczył mnie dziadzio, zacna dusza.

EUGENJUSZ: Wybieraj sam.

MICHAŚ: Ja nigdy nie wybierałem. Pański stół będzie moim.

EUGENJUSZ: Udajesz, że mnie nie rozumiesz.

MICHAŚ: Bardzo dobrze rozumiem. Na obiad...

EUGENJUSZ: Albo szabla, albo rewolwer.

MICHAŚ: Eh, tego rodzaju pokarmów nie używam nigdy.

EUGENJUSZ: Na bok żarty. Przypatrz mi się dobrze, czy mnie nie poznajesz? Co?

MICHAŚ: Nie... Czy pan nie byłeś na świeżem powietrzu u nas?

EUGENJUSZ: Daremnie, podły oszczerco! nie wykręcisz się sianem! (*chwyta go za ramię*).

MICHAŚ: Ojoj! Strzaskasz mi pan ramię. Czegóż pan chce ode mnie? Puść mnie pan!

EUGENJUSZ: (*Puszczając go*) Chcę twego życia i twojej krwi!

MICHAŚ: Tylko tyle? Ach to fraszka! Ale pan się może myli! Ja jestem ten, którego posłał wuj.

EUGENJUSZ: Ja się nigdy nie mylę! Myślałeś, że cie nie poznam? Ależ nie! Rysy twojej twarzy wryły mi się zbyt głęboko w pamięci.

MICHAŚ: Doprawdy nie rozumiem pana! za kogo pan mnie masz?

EUGENJUSZ: Za kogo cie biorę? Za tego kim jesteś. Wszystkie nieszczęścia spadły na mnie przez ciebie!

MICHAŚ: Mam wrażenie, żeś pan uciekł z domu obłąkanych.

EUGENJUSZ: Ja z domu obłąkanych? Ja... któregoś oczernił i naraził na utratę posady, pieniędzy i dobrego imienia?

MICHAŚ: Ja? Żegnam pana. Wracam do domu. Powietrze tej okolicy mi nie służy.

EUGENJUSZ: Przysięgam na piekło, że nie wyjdiesz cało z moich rąk! Ubiję cie, jak psa. Dyszę straszliwą zemstą! Stawaj do pojedynku!

MICHAŚ: Brrr!!! do pojedynku? Czyś pan zwarjował? Umrę z samego strachu!

EUGENJUSZ: Nie bój się!

MICHAŚ: To niemożliwe. Choruję na rozstrojenie nerwów.

EUGENJUSZ: Więc bić się będziemy na szable.

MICHAŚ: Na szable? Ja nie jestem szermierzem.

EUGENJUSZ: Więc na rewolwery z odległości sześciu kroków.

MICHAŚ: Na rewolwery? Jeszcze co? nigdy rewolweru w rękę nie miałem.

EUGENJUSZ: Staniemy więc przed sobą blisko tak, żeby rewolwery dotykały naszych piersi... Potem raz, dwa, trzy... i strzelimy, a ja wpakuję ci kulę w serce i położę cie trupem.

MICHAŚ: Dola moja nieszczęśliwa! Panie kochany, może się porozumiemy?

EUGENJUSZ: Dosyć tego.

MICHAŚ (*do siebie*): To jakiś warjat z Kulparkowa (*głośno*) Brr! brr! Ciarki chodzą po mnie. Może się pan mylisz?

EUGENJUSZ: Michaś...

MICHAŚ: Może jaki inny Michaś, nie ja. Czyż to tylko jeden Michaś na świecie? Pierwszy raz pana widzę na me oczy!

EUGENJUSZ: Zaczekaj, zaraz przyniosę broń.

MICHAŚ: Ja się nie będę bił.

EUGENJUSZ: To cię zmuszę.

MICHAŚ: Chciałbym widzieć!

EUGENJUSZ: Zobaczysz!

MICHAŚ: Pójdę po żandarma.

EUGENJUSZ: Idę i zaraz wrócę.

MICHAŚ: Ja zaś idę i więcej nie wrócę. Nigdy już nie pojedę na świeże powietrze.

EUGENJUSZ: Kelner!

Scena IV.

KELNER i CIŻ.

KELNER: Proszę!

EUGENJUSZ: (*po cichu*) Przytrzymaj go tu. To mój śmiertelny wróg, o którym tyle razy ci mówiłem. Chciałby mi uciec. Lecę po broń. Ale w grzeczny sposób, wiesz? Podaj mu kawę i to wszystko, czego sobie życzy, ja zapłacę.

KELNER: Za kogóż to pan mnie ma?

EUGENJUSZ: Zrób mi tę przyjemność, a nie pożałujesz tego. (*do Michasia*) Zaraz tu wrócę. (*do siebie*) Ach, co za szczęście! (*odchodzi*).

MICHAŚ: Nareszcie poszedł sobie! Wyjeżdżam natchmiasł i wracam do domu. To powietrze nie dla mnie. (*idzie po walizę*) Ach, wuju mój, wuju, cóż to

za myśl strzeliła ci do głowy, żebym umierał poza domem! W domu umarłbym o wiele wygodniej.

KELNER: Czy to pan Michaś?

MICHAŚ: Wszyscy mnie tu znają.

KELNER: Jakże mi pana żal!

MICHAŚ: Ja odjeżdżam.

KELNER: Pociąg odchodzi dopiero dziś wieczorem.

MICHAŚ: Do kaduka! Skryj mnie gdzie, skryj w kawalerii.

KELNER: Byłbym głupi.

MICHAŚ: Skryj mnie, proszę cię, skryj, gdzie chcesz, nawet w składnicy cukru i czekolady.

KELNER: Cóż to pan mówi?

MICHAŚ: Wybacz; już nie wiem sam, co mówię... Co to za dziwna miejscowość!... Powiedz mi, co to zaccz, ten pan?

KELNER: Udajesz pan, że nie znasz hr. Eugenjusza Delickiego?

MICHAŚ: Jak żyję, nie znałem nigdy tego hrabiego.

KELNER: To błaga.

MICHAŚ: Daję słowo.

KELNER: To niezrównany szermierz. Posiada pewne tajemnicze ruchy, któremi odrazu zwycięża przeciwnika.

MICHAŚ: Dola moja nieszczęśliwa! Błady strach mnie ogarnia!

KELNER: Jest również niezrównanym strzelcem; z odległości 20 metrów muchę w powietrzu zabija.

MICHAŚ: Oj, oj, oj! Biedna moja głowa! Tak piękna i kształtna! Wnet cię roztrzaska kula rewolwerowa... Drżą mi ze strachu kolana... W oczach mi się ćmi... Gdzie są drzwi? Acha, tu! (*wychodząc, spotyka Andrzeja*).

Scena V.

ANDRZEJ I CIŻ.

ANDRZEJ: Co widzę!
MICHAŚ: Patrzcie, także ten mnie poznaje...
ANDRZEJ: Sześć bomb angielskich! Czyś nie otrzymał ode mnie listu?
MICHAŚ: Nie; czy to może przypadkiem pan...
ANDRZEJ: Tyś zawsze wesoly...
MICHAŚ: Ale czy to pan...
ANDRZEJ: Nie widzisz, że to ja?
MICHAŚ: Ja również myślałem, że to ja, a tymczasem to nie ja. Czy pan otrzymał list od mego wuja?
ANDRZEJ: Nie otrzymałem żadnego listu.
MICHAŚ: A jakże mnie pan poznajesz?
ANDRZEJ: Sześć bomb angielskich, po twarzy!
MICHAŚ: *(do siebie)* Muszę mieć jakąś dziwną twarz. *(głośno)* To dobrze. Cieszę się, że pana znalazł.
ANDRZEJ: A ja się też cieszę, że będziemy mogli uregulować nasze obrachunki.
MICHAŚ: Jakie obrachunki?
ANDRZEJ: A to pięknie! Spłacisz mi dług.
KELNER: Ponieważ się znacie, wracam do swych zajęć. *(wychodzi)*
MICHAŚ: Dług? przecież ja Bogu ducha winien.
ANDRZEJ: Jak to? nie chcesz spłacić owych 500 złotych?
MICHAŚ: 500 złotych? Jam panu winien 500 złotych? Do kaduka, to sami warjaci.
ANDRZEJ: Nie wykręcaj się sianem.
MICHAŚ: Może bierzesz mnie pan za kogo innego.
ANDRZEJ: Ależ ten sam wzrost, te same rysy twarzy, ten sam głos.
MICHAŚ: Do kaduka!

ANDRZEJ: Ależ tak, toś ty... ten sam, zawsze wesoly, oryginalny...
MICHAŚ: Do kaduka! jestem do wszystkich podobny! Jeszcze chwileczkę, a oszaleję z tego wszystkiego. Żegnaj pana.
ANDRZEJ: Zapłać mi wprzódy dług, a potem idź w diabły!
MICHAŚ: Nie zapłacę ani grosza.
ANDRZEJ: Co mówisz, zbrodniarzu! W kawały cię roztargam... *(zaciska kulaki i chce się rzucić)*.
MICHAŚ: Czy pan oszalał? Rozmówmy się spokojnie!
ANDRZEJ: Pieniądzy, pieniędzy żądam, nie rozmowy.
MICHAŚ: Pieniądzy? Pieniądzy? Ależ ja pana nie znam.
ANDRZEJ: Łżesz!
MICHAŚ: Do kaduka! A to ładnie. Zapewniam, że pana nie znam.
ANDRZEJ: Patrzcie, kiedy idzie o pożyczkę, zna się wszystkich; kiedy zaś chodzi o uiszczenie długu, nie zna się już nikogo. Ale dam sobie radę.
MICHAŚ: Do kaduka! Wierzyć mi się nie chce. Śnię czy jestem na jawie? Przepraszam, godność pańska?

Scena VI.

EUGENJUSZ I CIŻ.

EUGENJUSZ: *(z 2 rewolwerami)* Pospieszyłem się, nieprawda?
MICHAŚ: Do kaduka! Teraz już po mnie.
EUGENJUSZ: Chodźmy, świadkowie już czekają.
MICHAŚ: Dola moja nieszczęśliwa! Nogi się chwieją podę mną.
ANDRZEJ: Cóż pan zamyśla robić?
EUGENJUSZ: Ach, to bagatela. Bum! Kulą tego rewolweru wyluskać muszę mu duszę.

ANDRZEJ: Pojedynek? Ależ nie, to mój dłużnik.
EUGENJUSZ: Cóż mnie to obchodzi. Muszę go naj-
przód zabić, a potem zrób pan z nim co chcesz.
MICHAŚ: Nawet po śmierci będę prześladowany?
ANDRZEJ: Nie! On musi najprzód umorzyć swój dług,
a potem...
MICHAŚ: Słusznie po śmierci długu się nie płaca.
EUGENJUSZ: On do mnie należy.
ANDRZEJ: Nie, on do mnie należy.
EUGENJUSZ: Ja go biorę siłą.
ANDRZEJ: A ja przemocą.
MICHAŚ: Do kaduka! Jak oni mnie kochają!
EUGENJUSZ: On musi zginąć z moich rąk.
ANDRZEJ: Nie, z moich, jeśli mi długu nie spłaci.
MICHAŚ: Do kaduka! Chcą mnie żywcem rozczwiarto-
wać! Michasiu kochany, już po tobie.
EUGENJUSZ: No dobrze, to ja spłacę panu jego dług,
proszę mi tylko go odstąpić!
ANDRZEJ: Bardzo dobrze.
EUGENJUSZ: Ile wynosi dług?
ANDRZEJ: 500 złotych.
MICHAŚ: Do kaduka! Zaprzedają mnie do niewoli, jak
murzyna.
EUGENJUSZ: *(dobywa pieniądze)* Masz pan wartości-
wy papier na 500 złotych. Za 2 godziny przyjdzie
pan do mego pałacu, pieniądze wypłacę.
MICHAŚ: Ja zapłacę.
EUGENJUSZ: Milcz!
MICHAŚ: Do kaduka! Czy nie mogę nawet rozporzą-
dzić własnymi pieniędzmi?
EUGENJUSZ: Nie!
MICHAŚ: Więc to już naprawdę koniec. Słuchaj pan!
Ponieważ mam już umrzeć... zabij mnie pan przy-

najmniej z miłością... bez okrucieństw i mąk... tak,
żeby nie czuł...
EUGENJUSZ: O tem nie wątp! Chodźmy!
MICHAŚ: Żegnam cię, mój wuju. Przyjechałem tu na
poratowanie zdrowia. Tymczasem tracę życie... Ach
w oczach mi się ćmi!...
EUGENJUSZ: Nie bój się.
MICHAŚ: Nie bać się? Chciałbym widzieć, jakby pan
odważnie szedł na śmierć? Panie Macieju, *(do An-
drzeja)* niech pan za mnie umrze.
ANDRZEJ: Idź do czarta.
MICHAŚ: Niema na tym świecie miłości!
EUGENJUSZ: Czy mam dłużej czekać?
MICHAŚ: Chcę umrzeć z wszelkimi wygodami....
Cóż się pan tak spieszy? Panie Macieju.. *(do Andrzeja)*
ANDRZEJ: Ja się nazywam Andrzej.
MICHAŚ: To wszystko jedno.
ANDRZEJ: Czego chcesz?
MICHAŚ: Więc żegnam...
ANDRZEJ: Szczęśliwej podróży.
MICHAŚ: Dziękuję i życzę wzajemnie...

Scena ostatnia.

MAREK I CIŻ.

MAREK: Nie znalazłem go. Pociąg już przyjechał.
O! *(na widok innych)* przepraszam!
MICHAŚ: Chodźmy! chodźmy! Inaczej i ten pan weź-
mie mnie za kogoś.
ANDRZEJ: Czy pan może kogo szuka?
MAREK: Tak, siostrzeńca mego przyjaciela. Miał
przyjechać dziś rano.
MICHAŚ: *(z krzykiem)* Co pan mówi? To ja, Michaś
Leoński!